Nr. 46. Kraków, Sobota 12. Listopada 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Od Wydawnictwa.

Przyjaciele! Nowy i ostatni kwartał b. r. się zaczął, a wielu z naszych prenumeratorów zalega jeszcze z prenumeratą.

Upraszamy Was przyjaciele gorąco o wyrównanie prenumeraty, żebyśmy nakład i wysyłkę pisma uregulować mogli.

Pismo nasze nie stoi na obcym żołdzie, ale jest organem związku krajowego naszych stowarzyszeń, jakoteż organizującego się stronnictwa katolicko-narodowego.

Poparcia też Waszego Przyjaciele potrzebujemy — a poparciem tem jest Wasza prenumerata — jako też żywa agitacya w tym kierunku, żeby pismo Wasze znalazło się w rękach każdego polskiego robotnika.

Jeśli sprawa nasza ma pójść raźno naprzód, jeśli hasła nasze zwyciężyć mają — musimy wszyscy wspólną pracę energicznie popierać!

Kilka słów o kasach Raiffeisena.

Kraj nasz należy do najbiedniejszych w Europie, a te skargi ciągłe i narzekania na biedę galicyjską nie są bezpodstawne, bo bieda i nędza pomiędzy naszą klasą robotniczą i włościaństwem jest rzeczywiście wielka, którą jednak poznać może tylko ten, kto przebywał dłuższy czas na wsi i przypatrywał się życiu wieśniaka. Mówi się to wiele i pisze o poprawie doli chłopskiej, a już szczególniej rozprawiają o niej i krzyczą niektórzy kandydaci na posłów, lecz zdaje się tylko dlatego, żeby później w parlamencie o niej nawet nie wspomnieć, żeby zajmować się wszystkiem innem, tylko nie myśleć o tem, co nasz lud boli i dręczy. Samo pisanie, same mówki wygłaszane na wieczorkach i zgromadzeniach nie przyczynią się jeszcze do polepszenia doli naszego chłopa — tu trzeba działać, trzeba nieść pomoc czynną, materyalną. Ten biedny wieśniak pracuje dzień w dzień z wytężeniem sił, czasem nawet o głodzie i chłodzie, on już o świcie jest na nogach, a kładzie się na spoczynek późno w noc. I pomimo tej ciężkiej pracy głód ściga go na każdym kroku, zadłuża się u żyda lub w kasie powiatowej. Skąd później ten wieśniak ma oddać tę kwotę? Przyjdzie rok nieurodzajny, padnie mu bydlę lub inne jakie nieszczęście go spotka, tu znowu trzeba płacić procenta, podatek i inne opłaty i cóż ma ten biedny chłop począć? Kasa mu już nietylko nie pożyczy, ale myśli nawet o sprzedaniu mu gruntu, biegnie więc znowu do żyda i ten pożycza mu na lichwę kilkudziesięciu reńskich. Po roku żyd skarży, kasa ściąga swoją należytość i wieśniak z węzełkiem na plecach rusza w świat.

Dolą chłopską zajęło się naprzód Towarzystwo kółek rolniczych. Przez zakładanie sklepików po wsiach wyjęto ludność z pod panowania żydowskiego, zabezpieczono ją od wyzysku i lichwy. Towarzystwo oświaty ludowej pozakładało bezpłatne czytelnie i wypożyczalnie książek, pragnąc ten lud oświecić i wskazać mu drogę, którą dążąc, może choć w części byt swój polepszyć.

Obecnie osoby, mające dobro ludu naszego na oku, starają się zaprowadzić kasy Raiffeisena po wsiach, a to w celu zapobieżenia lichwie żydowskiej i przyjścia z szybką pomocą wieśniakowi, gdy go jakieś nieszczęście spotka, lub gdy mu potrzeba będzie pieniędzy np. na przykupienie gruntu, wyposażenie córki, zapłacenie podatku i t. p. Mógłby wprawdzie w takich wypadkach udać się wieśniak do kasy w miasteczku lub mieście, ale taka pożyczka połączona jest dla niego z niewygodami i stratą. Musi zaprosić poręczycieli i dobrze ich pocześtować, musi chodzić po biurach, na czem czasem cały dzień traci i do tego sprawy jeszcze nie załatwi. Żyd prędzej pożyczy, ale żąda za to olbrzymich procentów, które chłop przyobiecuje płacić nie wiedząc, że to go zgubi i wyzuje z roli. Stan taki panował przed 50 laty prawie wszędzie i to nawet zagranicą. W Westfalii n. p. doszła nędza do tego stopnia, że mało który rolnik miał własne bydlę, bo i krowa była własnością lichwiarza, od której chłop dawał wysoką opłatę roczną. W wielu okolicach podupadł lud tak, że nie miał ani czem podatków opłacać, ani bydlęcia czem żywić, ani sam co jeść ani co zasiać.

Widząc tę nędzę Raiffeisen wójt we wsi Flammersdorf założył w r. 1847 spółkę celem ratowania ludzi od głodu.

Zboże sprowadził z Polski, piekarnię urządził i o $1/3$ sprzedawał taniej niż w okolicy. W r. 1849 zawiązał spółkę pożyczkową celem zwalczania lichwy i wnet widać było polepszenie stosunków. Rząd jednak takiemu gorliwemu wójtowi nie ufał, podejrzywano go i przeniesiono do innej gminy do Heddersdorf. Tu znowu założył spółkę podobną w r. 1854 i wypowiedział walkę lichwiarzom. I znowu skutki dobre, lecz zarazem nieufność, śledztwa. Proboszcz miejscowy staruszek oddaje jednak pochwały, a komisarz rządowy w sprawozdaniu swojem pisze co słyszał. «Zaręczyć panu mogę Spółka włościańska Raiffeisena przyczyniła się więcej do umoralnienia moich parafian niż wszystkie moje napomnienia». Dzisiaj wszystkie rządy te kasy popierają przekonawszy się o ich doniosłej działalności.

Przypatrzmy się jak w praktyce wygląda taka kasa. Celem jej pierwszem jest tępienie lichwy w okolicy, drugim oświecenie i umoralnienie ludu, trzecim krzewienie zmysłu oszczędności, czwartym opieka nad ludem, pomaganie mu materyalne do poprawy gospodarstwa i zdobywania sobie dobrobytu. Zakres działania ograniczony na jedną parafię. Weksel jako zgubny dla rolnika wykluczony.

Pielgrzymka cesarza niemieckiego do Ziemi świętej.

Że cesarz niemiecki w podróży odbytej ze swoją małżonką do Palestyny nie szukał zaspokojenia uczuć religijnych, tylko polityki, to nie ulega wątpliwości. Nie pojechał on do ziemi św. w tym celu, w jakim przez całe wieki miliony pielgrzymów udawało się, aby uczcić najdroższe dla każdego chrześcianina pamiątki, jako miejsca uświęcone stopami i krwią Zbawiciela świata. Pozornym celem rozgłoszonym po świecie miało być uczestniczenie w poświęceniu kościoła Odkupiciela w Jerozolimie postawionego dla lutrów zwiedzających Palestynę. Wprawdzie kościół postawiono wspaniały, bo architekci silili się, aby odpowiadał pod każdym względem wszelkim wymaganiom piękna, ale też rząd niemiecki wysypał nie mało pieniędzy. Kościół zdobi okazała kamienna wieża na 120 stóp wysoka, która panuje nad wszystkimi budowlami miasta.

Wszystkie uroczystości połączone z przybyciem cesarstwa Niemiec, odznaczały się ogromnym przepychem. Cesarz i cesarzowa otoczeni liczną świtą i dostojnikami niemieckimi wystąpili z ogromnym przepychem. Wszędzie witali ich dostojnicy tureccy z wielką czołobitnością. Nie obeszło się bez mów, cesarz bowiem odpowiadał na powitalne mowy i zaznaczył, że łączy go ścisła przyjaźń z sułtanem tureckim, któremu właśnie zawdzięcza obszar zajmowany przez nowy kościół.

Dziwnie to odbija, jak może być ścisła przyjaźń między cesarzem niemieckim chrześcianinem (choć lutrem) a sułtanem poganinem, najzaciętszym wrogiem chrześcian, mającym dotąd zbroczone ręce krwią tysięcy nie dawno pomordowanych armeńczyków.

Sułtan przyjął bardzo gościnnie monarchę Niemiec w swej stolicy w Konstantynopolu, bo mu na jego przyjaźni dużo zależy, by mógł pokryć bezprawia, jakie się dzieją w Turcyi.

Nie dziw, że nawet moskalom, którzy nie są katolikami, nie podobał się ten przepych, z jakim cesarz niemiecki wystąpił w Jerozolimie. Oburzenie swe wyrazili nawet moskale w swych dziennikach w którym piszą «że przez tę podróż cesarza zdeptaną została godność religii, a chrześcijaństwu zadany cios niebezpieczny, wyrządzona krzywda. W Berlinie podporządkowano pojęcia o Bogu i religii widokom polityki». Takie oburzenie się ze strony moskali bardzo byłoby piękne, gdyby było święte i szczere, gdyby rzeczywiście moskalom chodziło prawdziwie o Boga i Jego cześć, ale niestety Rosyi nie podobała się ta pielgrzymka cesarza do Palestyny więcej z tego powodu, że przez nią nastąpiło zbliżenie się Niemiec do Turcyi stojącej na słabych nogach, na której rozbiór Rosya wystawia chciwe pazury. *M.*

Z naszych stowarzyszeń.

Z Czerniowiec otrzymaliśmy następujące pismo: Pierwszego listopada b. r. odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Ambrożego Kucharskiego, jednego z najstarszych wiekiem członków naszej »Przyjaźni». Tu się dopiero naocznie pokazało, jakim »Przyjaźń« nasza natchniona jest duchem. Przeszło trzystu z niej członków zebrało się z swym kuratorem na czele, aby zmarłemu »przyjacielowi« ostatnią oddać przysługę. Rozrzewniającym był prawdziwie widok przyjaciół niosących na swych ramionach trumnę współtowarzysza swojego, i mimo, że czterokonny karawan postępował za trumną a droga do kościoła przeszło kwandrans a z kościoła przeszło pół godziny trwa, nie powierzyli zwłok karawanowi, ale nieśli drogiego swego przyjaciela i do kościoła i na cmentarz. Kilkunastu ze świecami okalało trumnę, a przed nią czwórkami, skupiając się pod swym sztandarem, postępowali »przyja-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

ciele« z prawdziwą powagą i skupieniem, towarzysząc ś. p. Ambrożemu na ostatni spoczynek. To też nic dziwnego, że nie interesowani nawet widzowie, współczując z tą niemą boleścią, przyłączali się do tego żałobnego pochodu tak, że rzadko kiedy rzemieślnik miał pogrzeb taki, jak zmarły nasz »przyjaciel«. Tu dopiero każdy mógł poznać i ocenić, jak piękne owoce w krótkim stosunkowo czasie, wydała »Przyjaźń« nasza. Ci zaś, co za późno dowiedzieli się o nieszczęściu jakie spotkało rodzinę »przyjaciół«, pospieszyli z wyrazami serdecznego współczucia do p. zecera Kucharskiego, sekretarza przyjaźni i jego braci również do przyjaźni należących, aby ich pocieszyć po stracie ukochanego ojca. Prawda, że ś. p. Ambroży życiem swem bogobojnem a pracy oddanem w całej mierze na taką cześć zasługiwał, ale zawsze nie mniejszą jest prawdą, że nigdzie i nigdy »Przyjaźń« nasza nie wystąpiła tak licznie i zgodnie, jak na pogrzebie ś. p. ojca swego sekretarza i swych współprzyjaciół. To też cześć Przyjaźni czerniowieckiej, cześć tym kapłanom, co bezinteresownie wzięli udział w tej smutnej uroczystości! Naszych zaś »Przyjaciół« po całym kraju rozrzuconych prosimy o wspomnienie w modłach za duszę naszego przyjaciela czerniowieckiego ś. p. Ambrożego Kucharskiego. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Korespondencye.

Czytamy w *Echu Przemyskiem:* «Povera patria, povera patria», powtarzają dzienniki włoskie. I bolesna to dla Włocha rzecz, czytać np. we francuskiej «Paix», że «zbrodnia zdaje się być monopolem Włochów, jako przemysł narodowy». Rzeczywiście, biedna ta matka-ojczyzna, której synów jak dzikiego zwierza zewsząd pędzą, tem biedniejsza, że sama w znacznej mierze tego nieszczęścia przyczyną.

Wychowanie szkolne w nowożytnej Italii, gdzie kapłan wstępu do szkoły nie ma, siłą rzeczy musi rozmnożyć wyznawców anarchizmu. Na to też uderzają pisma katolickie codzienne i peryodyczne, wobec świeżych codziennych wypadków; bardzo gruntowny artykuł umieściła w tej sprawie «Civilta catolica», ale zdaje się, że to będzie głos wołającego na puszczy.

Rząd poprzysiągł zagładę katolicyzmowi. Zawiesza pisma, konfiskuje, rozwiązuje stowarzyszenia katolickie.

Ciekawe są, chociaż smutne, przejścia katolickiego tygodnika «Vera Roma» w ostatnich miesiącach. Konfiskowany przez prokuratoryę przez kilka miesięcy, za artykuły przychylne Papieżowi, chwytał się sposobów naprawdę już nadzwyczajnych, by się uchronić przed ciosami prokuratora. Złożył komisyę z 3 członków z partyi katolickiej, a 3 z partyi przeciwnej, i te tylko artykuły drukował, które ta komisya drukować pozwoliła; naprożno! Prosił o cenzurę prewencyjną — odmówiono.

Ale tego jeszcze mało!

Przed dwoma jeszcze laty, występował ten tygodnik bardzo ostro przeciw działaniu niejakiego Angelini, exzakonnika, exproboszcza, apostaty i pastora protestanckiego w Forano. Teraz wytoczył Angelini tygodnikowi proces. Sąd rozpoczął proces wśród warunków bardzo niekorzystnych dla «Vera Roma», kiedy jej obrońcy stawić się nie mogli. Wyznaczył oskarżonym obrońcę, który z góry zapowiedział, że wyznaje zasady przeciwne zasadom pisma i jego redaktora... i ostateczny wynik procesu był ten, że redaktorów pisma skazano na $3^1/_2$ roku więzienia i zapłacenie 7.000 lir. Ale jest jeszcze epilog sprawy.

Angeliniemu w całej jego sekciarsko-apostolskiej działalności, najwięcej pomagał jego «dyakon» Bartoli. Jego też głównie świadectwo przyczyniło się do przegranej katolickiego pisma.

W miesiąc niespełna po tem walnem zwycięstwie swego szefa, Bartoli rzuca się do Tybru. Co było powodem samobójstwa, nie wiadomo: wykluczone są powody familijne lub finansowej natury. Woda przyniosła trupa do Rzymu, tu go pochowano. Redaktor «Vera Roma» postarał się, by za jego duszę odprawiono Mszę św. Czy to wypadek, czy palec Boży jest w tem?

Gazety tutejsze pełne są pochwał dla Sióstr miłosierdzia i duchowieństwa w Wiedniu, za ich zachowanie się bohaterskie w czasie ostatnich wypadków dżumy.

Jeszcze nie wyszły z pamięci takie fakta, jak zamordowanie zakonnicy w szpitalu św. Ducha w Rzymie, jak śmierć w płomieniach kilku sióstr miłosierdzia w czasie pożaru pałacu dobroczynności w Paryżu; jeszcze usługuje chorym siostra, którą jeden z chorych sztyletem w twarz ugodził w zamiarze zabicia jej (w szpitalu św. Ducha w Rzymie). I takich istot, które się poświęciły, narażając się na zniewagi i śmierć samą jest w samej Europie 36.000, bo taką cyfrę podaje statystyka kościelna!

Kiedy się takie fakta widzi, mimowoli cisną się na usta słowa Windhorsta całemu światu protestanckiemu i masońskiemu w parlamencie rzucone: «Es ist eine Lust heutzutage katholisch zu sein!» Zwłaszcza tu we Włoszech, gdzie walka między katolikami a przeciwnikami Chrystusa wre, gdzie nie ma zawieszenia broni, ale w każdej chwili o życie toczą się zapasy — takiej zachęty potrzeba.

Bo tu nie tak jak u nas. U nas z małymi wyjątkami, wszyscy się do katolicyzmu przyznają, ale pożal się Boże, jaki ten katolicyzm u wielu. Zimnych zupełnie u nas nie wielu, gorących bardzo mało zwłaszcza między inteligencyą, a za to letnich bez liczby. Tu są wyraźne dwa obozy. Bardzo wielu jest nieprzyjaciół krzyża, ale kto się do niego przyznaje, ten mu służy wiernie. Wszyscy katolicy zszeregowani w komitetach parafialnych, gdzie ksiądz tylko duchownym doradzcą, a akcyę prowadzą świeccy. Wypadnie uroczystość, inteligencya katolicka bierze w niej czynny udział; na procesyi z Przen. Sakramentem, noszonym do chorych po ulicach miasta, uroczyście widzi się wielu ludzi inteligentnych ze świecami w ręku. To też «es ist eine Lust heutzutage katholisch zu sein», gdy się to widzi. A u nas?

Katolicy czują się tu katolikami i obowiązki katolików pełnią. Przed kilku tygodniami, wydał kardynał wikary do katolickich a zwłaszcza do religijnych instytutów odezwę, pelecającą im załatwiać wszystkie sprawy u kupców, którzy w dni świąteczne mają sklepy zamknięte. Spis kupców, którzy się na to zgodzili, podany jest w dołączonym wykazie. Czy u nas podobna akcya by się udała?

* * *

Wiadomo, w jakim stosunku stoi Głowa Kościoła do rządu włoskiego. Tak zwane gwarancye, zapewniają Papieżowi bezpieczeństwo, czy to w Watykanie, czy wogóle na ziemi włoskiej. Jeżeli się mówi, że Ojciec św. jest więźniem w Watykanie, to nie w tem znaczeniu, jakoby Go więzili fizycznie Włosi. Papieża wiążą względy moralnej natury, sprowadzone przez teraźniejszy rząd włoski. Papież nie opuści Watykanu, nie ukaże się na ulicach Rzymu, bo toby mogło być oznaką godzenia się na obecny stan rzeczy, a nieprzedawnionych praw Stolicy Ap. Papież do ostatecznych granic bronić musi.

Rząd włoski tego sobie tylko życzy, by Papież opuścił Watykan; dzienniki rządowe często powtarzają, że przecież Papież jest wolnym, owszem zapewniają, że gdyby Papież ukazał się na ulicach Rzymu, spotkałby się z oznakami ogólnej czci.

Ciętą odprawę daje im »Osservatore Romano«. Nie wspominając o względach zasadniczych, inne on podaje przyczyny nie mniej ważne, dla których Ojciec św. z pewnością Watykanu nie opuści. Przypatrzmy się, pisze, z czemby się spotkał Papież, jakieby Mu się nasunęły myśli, gdyby wyszedł z Watykanu.

Zbliżywszy się już do Tybru, przypomniałby sobie Papież, że ta to jest rzeka, w której naprzód pewien jenerał włoski pragnął utopić wszystkich kardynałów, a potem podburzony motłoch odgrażał się, że do niej wrzuci zwłoki ś. p. Piusa IX.

Przypuśćmy, że chciałby Ojciec św., dalej idąc, wstąpić do Panteonu, by uczcić N. Pannę, której ta dawniej pogańska świątynia jest poświęconą. Ujrzałby tam ową księgę, w której niedawno temu pewien pielgrzym z Francyi napisał: »Viva il Papa«, co było powodem niezwykłego hałasu w sferach rządowych i dziennikach masońskich, pełnych artykułów nienawistnych dla Papieża. I zobaczyłby tamże sztandarów wiele — nie papieskich — a między nimi ten, na którym wilczyca depce tyarę!...

A gdyby w przechadzce swej znalazł się przed uniwersytetem, a który ze studentów katolickich kląknąwszy, poprosił Go o błogosławieństwo, całe bandy innych

---

Słońce po burzy.

Napisał J. M.

Ignacy Kurek wstał dziś bardzo wcześnie. Słońce zaledwo zaczęło się pokazywać; kilka dopiero promyków wyzierało ciekawie, lękliwie, niepewnie... Zegar wskazywał kwadrans na czwartą. Wszędzie cicho jeszcze było; gdzieniegdzie tylko po chałupach mrugało w szybach światło kaganków, zresztą szaro i głucho. Jednak Kurek spać nie mógł. Już drugi dzień nie znalazł żadnej roboty, a przecież nie był bogaty, i przy nim kilkoro dzieci. Żonę pochował przed rokiem, a była to, jak mawiał «świętości kobieta». Po niej zostało mu «czworo drobiazgu» z którego najstarszo liczyło lat 7. I z czego tu wyżywić te dzieci? One są mu największym skarbem na ziemi; on przyrzekł konającej, przysięgając na obraz Bogarodzicy, że je będzie kochał, że im będzie dobrze. Zapłakał teraz na śpiące, wbite w rozrzuconą na kilku deskach słomę, zapłakał. «Boże, szeptał, zmiłuj się nad nimi, zrób to, jeżeli nie dla mnie, to dla tej świętej kobiety, która już w mogile. Zlituj się Panie i nie opuszczaj!»

Był prawie pewny, że ta modlitwa rzuci się tam przed Stwórcą na kolana i błagać będzie Go o litość, o opiekę, o pracę dla niego. Ale już drugi dzień daremnie czekał.

Straszliwa rozpacz, jak jaki zwierz drapieżny wbijała mu swe ostre pazury w pierś głęboko, w samo serce. Czuł, że się w nim coś targa, że dłużej już nie wytrzyma, że już chyba śmierć swoje zimne, kościste dłonie położy mu na oczy.

Co robić? Tu to maleństwo biedne, głodne, bez odzienia, on nie ma im co dać jeść i czem je okryć, a przecież zaklął się nieboszce, że im będzie dobrze! Czasem przychodziła mu myśl do głowy, aby ten «psi żywot» skończyć jakbądź, ale w takich chwilach zjawiała się mu we śnie postać jego «zacności kobiety» blada jak ściana i zdawało mu się wtedy, że go prosi i upomina, by pamiętał o dzieciach. W duszy jego wichrzyła się boleść jak burza, lecz przysiągł — więc czekał.

Na co? Chyba na to, aby widzieć, jak jedno po drugiem schnąć będzie z głodu; chyba na to, aby tak jak żonę — wynieść i je także na cmentarz: aby może oglądać, jak to biedactwo gasnącemi będzie patrzeć źrenicami na niego i słabym głosem wołać będzie: «Tato chleba!»

A on? — On nie będzie mógł nic poradzić.

Naraz błysnęła mu widocznie jakaś dobra myśl, bo powstał nagle ze stołka, na którym siedział i szybko przystąpił do zegara. Boże dzięki Ci! Dziś jarmark, wyniosę to na sprzedaż, może kto kupi, to i dzieciska będą miały co jeść, a może mnie też kto do roboty weźmie!?

Już, już widział lepszą przyszłość: dzieci nie będą głodne, a matka z nieba cieszyć się będzie. I tak go ta myśl uszczęśliwiła, że ukląkł przed obrazem Matki Boskiej i modlił się długo, a kiedy powstał, już wesoły prawie wziął siekierę na ramię i zegar do ręki i udał się w stronę miasta.

Gwar tu panował niesłychany. Kurek rzucił się w ten wir, ale nikt na niego prawie nie uważał, czasem tylko ktoś znajomy uchylił kapelusza i «niech będzie pochwalony» powiedział, ale nikt nie zatrzymał się koło niego, nikt nie zapytał go, jak się ma i co u niego słychać. Kiedy wychodził z domu, to był wesoły, teraz napowrót jakiś niepokój opadł mu na piersi i znowu jak w mgle widział przed sobą widmo głodu; znowu przemknęły mu się przed oczyma gasnące, jak płomyki pod oddechem wiatru wygłodzone jego maleń-

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 46 „Grzmotu“.

Program Stronnictwa Katolicko-Narodowego.

Po otrzymaniu nadesłanych uwag co do pierwotnie wydanego projektu programu tworzącego się stronnictwa katolicko-narodowego, uwzględniając niektóre, poczyniliśmy możliwe zmiany i powtórnie wydajemy poprawny projekt programu, który na poufnem zebraniu na dniu 23. b. m. w Krakowie jeszcze raz przedyskutowanym będzie i za definitywny ogłoszonym zostanie.

Potęga społeczeństwa polega na wspólności przekonań, dążeń i interesów, na zasadach równości i solidarności. Wspólność pochodzenia i narodowości, jedność religii i poglądów etycznych, w końcu tożsamość rozwoju historycznego i warunków naturalnych są najważniejszymi *łącznikami;* równouprawnienie wszystkich członków, równomierne uwzględnienie interesów każdej warstwy i każdej jednostki koniecznemi *podstawami* bytu każdego społeczeństwa.

Stosując się do tego zapatrywania, oprze stronnictwo katolicko-narodowe działalność swoją na następujących *zasadach:*

Zasady Stronnictwa:

1. Religia jest najdonioślejszą ze spraw publicznych, ponieważ wnika najgłębiej we wszystkie stosunki społeczne. Zadaniem naszem będzie pielęgnować i popierać zasady katolickie według możności i środkami, jakie nam wskazuje Kościół i miłość chrześcijańska. Wszelkie prześladowania człowieka dla jego przekonań politycznych potępiamy stanowczo.
2. Życie publiczne należy oprzeć na moralności chrześcijańskiej.
3. Bez miłości Ojczyzny naród nie ma przyszłości.
4. Prawa wszystkich narodów są równe, uciskanie jednego przez drugi jest bezprawiem.
5. Prawa wszystkich warstw społecznych są równe, a skoro dotychczas zaniedbywano sprawy włościańskie, rzemieślnicze i robotnicze, należy to wynagrodzić przez zdwojoną nad niemi opiekę.

Żądania zasadnicze ogólne.

Opierając się na tych zasadach i pragnąc konsekwentnego ich przeprowadzenia, domagamy się:

1. Zastąpienia liberalnego ustawodawstwa, rozbijającego ogół na wrogie sobie cząstki, organizacyą stanową i zawodową, opartą na równouprawnieniu grup społecznych i powszechnem głosowaniu w ich obrębie.
2. Przy nauce, a przedewszystkiem w wychowaniu szkolnem ścisłego przestrzegania zasad katolickich.
3. Równomiernego rozłożenia ciężarów i korzyści społecznych, a więc znaczniejszego stosunkowo obciążenia warstw zamożniejszych, a zapewnienia odpowiednich warunków bytu i rozwoju wszystkim pracującym członkom społeczeństwa.
4. Ograniczenie zakresu działania centralnych władz i ciał ustawodawczych jedynie do tych spraw, które wszystkie kraje koronne równomiernie obchodzą i we wszystkich jednakowe wywołują skutki, natomiast całkowitego przekazania wszelkich spraw innych krajowemu ustawodawstwu i krajowej administracyi.

W szczególności zaś żądamy:

I. Co do administracyi:

1. Zniesienia istniejącego podziału na obszary dworskie i gminy wiejskie.
2. Zniesienia istniejących dwóch administracyj, a zaprowadzenia natomiast administracyi:
   a) jednolitej,
   b) polegającej na współdziałaniu na wszystkich jej szczeblach czynników rządowych i obywatelskich,
   c) opartej na zasadzie odpowiedzialności naczelników władz wobec ciał reprezentacyjnych.
3. W celu zapewnienia ludności jak najszybszego i jak najdogodniejszego załatwiania spraw administracyjnych i podatkowych, żądamy rozszerzenia zakresu działania władz *niższych,* tudzież umieszczenia urzędników wykonawczych na podorędziu ludności.
4. W celu zapewnienia ludności możliwie dobrego, szybkiego i taniego wymiaru sprawiedliwości, żądamy utworzenia, obok istniejących sądów, sądów obywatelskich i przeniesienia na nie spraw drobnych, a najpospolitszych.
5. W celu obznajomienia ludności z istniejącemi urządzeniami politycznemi i prawnemi, żądamy wprowadzenia przynajmniej do szkół średnich odnośnych wykładów.

II. Co do szkolnictwa:

Pragnąc, ażeby szkolnictwo nasze, owiane duchem polskim i przejęte tradycyami Komisyi Edukacyjnej, oparło się na znajomości rzeczy polskich, żądamy:

1. Zupełnego oddania szkół ludowych i średnich w ręce władz krajowych.
2. Zreformowania i pomnożenia szkół zawodowych, jakoteż zaprowadzenia obok istniejących szkół średnich — nowych szkół, dających wykończoną całość średniego wykształcenia.
3. Podniesienia stanowiska nauczycieli szkół ludowych pod względem materyalnym i społecznym.

III. W sprawach administracyi:

1. Dla utrzymania i wytworzenia gospodarstw, wystarczających na potrzeby rodziny, żądamy:
   a) *w rolnictwie* — reformy prawa spadkowego, odpowiedniego ograniczenia podzielności gruntów i zaprowadzenia posiadłości rentowych,
   b) *w przemyśle i handlu* — bliższego określenia warunków osobistego i materyalnego uzdolnienia do wykonywania zawodu.
2. Dla porządnego zagospodarowania się żądamy zapewnienia pomocy Stowarzyszeń zawodowych przy znaczniejszych wkładach gospodarczych, łatwego, taniego i dogodnego kredytu, jakoteż dla rolnictwa przymusowego ubezpieczenia od klęsk elementarnych i kredytu nie wekslowego.
3. Poparcia i ochrony rolnictwa i przemysłu za pomocą:
   a) popierania i zakładania stowarzyszeń wytwórczych,
   b) zapewnienia dostaw,
   c) odpowiedniego urządzenia taryf celnych i kolejowych,
   d) ulg podatkowych,
   e) uchylenia gry giełdowej.
4. Utworzenie osobnych Izb rolniczych, rękodzielniczych i handlowych.
5. Zaprowadzenia skutecznych środków ochrony przeciw nierzetelnemu współzawodnictwu, upadłościom i innym niesumiennym manipulacyom kupieckim.
6. Uzupełnienia ustawy przeciw lichwie i rozszerzenia jej na wszelkie formy wyzysku z okazyi bezpośredniego lub pośredniego udzielania kredytu.
7. Zniesienia loteryi liczbowej.
8. Zaprowadzenia publicznego monopolu na wódkę.
9. Zniesienia zbyt częstych ogólnych jarmarków.

IV. W sprawach robotniczych:

Ponieważ przy rozwiązaniu kwestyi robotniczej powinno współdziałać społeczeństwo i państwo, przeto żądamy:

1. Stowarzyszeń pracodawców i robotników w celu zapewnienia trwałego zatrudnienia, rozstrzygania sporów, regulacyi warunków i czasu pracy i regulacyi płacy.
2. Wynagrodzenia pracy, opartego na udziale robotnika w zyskach przedsiębiorstwa.
3. Ścisłego nadzoru nad wykonywaniem ustaw fabrycznych i przyznania egzekutywy organom nadzorującym.
4. Poprawy i rozszerzenia istniejącego ubezpieczenia na wszystkie kategorye zależnych pracowników.
5. Wprowadzenia ubezpieczenia na starość, jakoteż na wypadek niezawinionego bezrobocia, pod kontrolą publicznych biur pracy.
6. Dostarczenia tanich, a odpowiednich mieszkań ludności robotniczej i poparcia akcyi społecznej, przedsięwziętej w tym kierunku — przez państwo i związki publiczne.
7. Bezzwłocznego wymiaru sprawiedliwości w razie zatrzymania płacy robotnikom.

Za komisyę wykonawczą III. Zjazdu Delegatów Związku krajowego Stowarzyszeń katolicko-robotniczych:

Prezes: *Antoni Stróżyński.*

Sekretarz: *Michał Rostworowski.*

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.

studentów krzyknęłyby: »Abbaso il Papa«*). Na janikulskiem wzgórzu, spotkałby się Papież ze wspaniałym pomnikiem tego, który Papiestwo nazywał »rakiem Italii« (Garibaldi). Straże wojskowe możeby Mu oddawały honory, ale stojąc niestety na progach klasztorów, ale nie na progu pałacu papieskiego, do którego drzwi otwierano sobie wytrychem.

A możeby spotkał się Papież po drodze z pochodem pogrzebowym i zamiast krzyża zobaczyłby dokoła trumny sztandary z wyobrażeniem szatana! Oto, dlaczego Papież nie opuści Watykanu. Tyle »Osservatore!« Dodać by można, że spotkaćby się musiał Papież ze zborami heretyckimi, których po zaborze Rzymu, kilka, jeżeli nie kilkanaście w stolicy Papiestwa powstało — i z tablicami na różnych gmachach dawniej papieskich, z których herby papieskie wyskrobano, snać wstydząc się zaboru cudzej własności; przypomniałby sobie, jak w czasie karnawału 1871 roku przedrzeźniano obrzędy katolickie, jak wożono jakieś zamaskowane indywiduum przebrane za papieża, jak z balkonu hotelu rzymskiego, ówczesny następca tronu książe Humbert z księżną Małgorzatą, przypatrywali się podobnemu pochodowi — i wiele. wiele innych rzeczy.

Oto! dlaczego Papież nie opuszcza Watykanu.

Co słychać u nas i zagranicą?

Rada państwa. Na sobotniem posiedzeniu przystąpiła izba do rozprawy nad wnioskiem p. Kronawettera, o postawienie b. prezydenta ministrów, **hr. Badeniego, w stan oskarżenia,** za rzekome nadużycie funduszu dyspozycyjnego przez zasilanie dziennika *Reichswehr*. Hr. Badeni miał, według zdania wnioskodawcy, zawrzeć ugodę na piśmie z wydawcą tegoż dziennika, na podstawie której dziennik ten miał za hojne pieniężne wynagrodzenie popierać dążenia i usiłowania hr. Badeniego, szczególnie zaś w sprawie rozporządzeń językowych. Hr. Thun oświadcza, że według rozporządzenia cesarskiego fundusz dyspozycyjny nie podlega kontroli parlamentu, chodzi tylko o to, czy suma na ten cel przeznaczona nie została przekroczona, t. j. czy rząd hr. Badeniego nie używał jeszcze innych sum na ten cel i w tym wypadku zapewnia prezydent, że żadnego nadużycia nie było. Przeciw hr. Badeniemu przemawiał także ks. Stojalowski. W ciągu swojej mowy omawiał ks. Stojałowski system kupowania głosów, praktykowany w Galicyi, mowa jednak jego nie zrobiła żadnego wrażenia. Również Kozakiewicz przemawiał za przekazaniem wniosku komisyi. Przystąpiono następnie do głosowania nad tem wnioskiem, **odrzucono** go jednak 163 głosami przeciw 117. — Pp. Borkowski i Czecz postawili wniosek o zmianę ustawy o zarazie bydlęcej. P. Stapiński imieniem stronnictwa ludowego interpelował w sprawie przeprowadzenia egzekucyi w Sanoku przy katafalku (bliższe szczegóły w kronice).

P. Schönerer widząc, że wniosek o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego upadł, postawił wraz z towarzyszami nowy, domagający się postawienia w stan oskarżenia prezydenta ministrów, hr. Thuna, za wykonanie rządów bez współudziału parlamentu, a więc za naruszenie konstytucyi. W długiej swojej mowie rzucał się na wszystkich i na wszystko, co nie jest niemieckie, co więcej nawet, wystąpił jako wróg Austryi i jej ustroju.

Na takie zaciekłe ujadanie odpowiedział hr. Thun krótko. W męskiem i stanowczem przemówieniu oświadczył prezydent ministrów izbie, że wobec tendencyj w mowie Schönerera, wszystkie względy tyczące się obrony przed atakami na konstytucyę, armiję i rząd, na drugi plan zejść muszą. Na pierwszy plan musi wystąpić austryacka idea państwowa, która wbrew Schönererowi i Wolfowi utrzymana być musi.

Świeże zajścia w parlamencie wiedeńskiem przybierają formę już nie dawnej obstrukcyi, ale przewyższają wszystko co dotąd miało tam miejsce.

Osławiony Schönerer posunął się w swojej mowie tak daleko, że poprostu dopuścił się zdrady stanu. Mianowicie wyrzekł: »Przy końcu wieku trzeba mówić o umierającym państwie austryackiem«, mowca spodziewa się, że Wilhelm II dotrzyma słowa bronienia Niemców i po za granicami państwa. Nie oszczędził w swej mowie i armiji, bowiem oświadczył, »że na armiję austryacką nie można się spuścić na polu bitwy. (Toż to ta sama taktyka jakiej używają żydzi w Paryżu). Zakończył zaś tem dep. austryacki »naszą ojczyzną nie jest państwo austryackie« (a więc Prusy) i ten człowiek zasiada w parlamencie austryackim.

Nieodłączny Wolf, podczas przemówienia dep. Jaworskiego, który potępił imieniem Polaków i większości antypaństwowe przemówienie Schönerera, uzupełnił zachowanie się swego towarzysza i dał wyraz swojej teutońsko junkierskiej taktyki politycznej, nazywając wszystkich Polaków »pasibrzuchami«. Obrazę uczynioną naszemu narodowi skarcił należycie z taktem i godnością dep. Gniewosz, a dep. Kubik przyprowadzony do ostateczności wymierzył sobie na karku Wolfa doraźną sprawiedliwość.

Niewytłomaczonem jest, dlaczego prezydent Fuchs ścierpiał rzuconą obelgę Polakom i nietylko nie odebrał Wolfowi głosu ale nawet nie udzielił mu nagany.

W Gracu uchwalono prowadzić najostrzejszą obstrukcyę, w odpowiedzi zaś na to rząd jest zdecydowanym odroczyć a nawet rozwiązać parlament i rządzić zapomocą § 14. I oto skutki wydatnej pracy parlamentarnej niektórych posłów niemieckich.

Cesarz Wilhelm ukończył już swoją krucyatę w Palestynie skrócając swój tryumfalny pobyt z powodu gromadzących się chmur na Zachodzie, gdzie dwie potęgi Anglia i Francya mają wspólne interesy.

Zanosi się na poważny konflikt między temi państwami. Nieporozumienie powstało o miasto Faszodę w Afryce, do którego sobie obydwa państwa roszczą pretensye. Anglia zbroi się gorączkowo i już ma gotową eskadrę, złożoną z najlepszych okrętów wojennych, w pogotowiu, prócz tego powołuje rezerwistów pod broń.

Natomiast Francya zajęta u siebie sprawą Dreyfusa zupełnie jest bezradna i nie może w obec naprężonych stosunków w kraju przez machinacye żydowskie, zdobyć się na krok energiczny. I dziś ta niegdyś potężna Francya musi znosić upokorzenia, a nawet jak niektóre dzienniki donoszą ma podobno zamiar z wrogiem śmiertelnym Niemcami przeciw Anglii się połączyć. Do czego to już dochodzi.

Senzacyjną wiadomość czytamy w dziennikach. **Policya wrocławska wezwała wszystkich zamieszkałych poddanych austryackich słowiańskiego pochodzenia, aby w przeciągu dni 14 opuścili Prusy.** Drakońskie to rozporządzenie dosadnie charakteryzuje ewangelię pokoju cesarza Wilhelma, którą słusznie ewangelią nienawiści nazwać się godzi.

Z północnego Szlezwigu rząd niemiecki wydalił wszystkich poddanych duńskich.

»Głos Narodu« *donosi z najlepiej poinformowanych kół czeskich dowiaduje się z całą pewnością, że* **stan wyjątkowy w Galicyi zniesiony będzie w ciągu tygodnia skutkiem usilnych starań wybitnych członków klubu czeskiego.**

Turcya w wojnie z Grecyą, prócz sławy wojennej, nic prawie nie zyskała. Obecnie oddają obce mocarstwa gubernatorstwo na Krecie ks. Jerzemu, synowi króla greckiego. Sultan zapewne zaprotestuje przeciw tej nominacyi, ale ostatecznie musi się na wszystko zgodzić, bo upór na nicby się zdał. Wojska tureckie z małym wyjątkiem opuściły już wyspę.

KRONIKA.

Jak żydzi zyskują koncesye. Czytamy w «Głosie Rzeszowskim», że syn tamtejszego cieśli Neumanna stara się o koncesyę na majstra murarskiego. Murarka dla żyda to ciężka robota, ale tytuł majstra jest bardzo wygodny, bo najmuje się murzynów katolickich i prowadzi budowę. Chcąc uzyskać koncesyę, musi murarz odbyć praktykę, koncesyonowany majster wydaje mu świadectwo, cech potwierdza a władza przemysłowa wydaje. Oto cóż robi ojciec Neumanna. Wynalazł sobie Franciszka Kwiatka, majstra murarskiego, który wystawił jego synowi świadectwo odbytej (?) nauki, cechmistrz i asesor miejski Antoni Kluz świa-

*) Kiedy w marcu b. r. kilkudziesięciu studentów katolickich wzięło udział (w odznakach akademickich) w nabożeństwie przez Papieża odprawionem w św. Piotra, ogromna większość słuchaczy uuiwerstytetu urządziła hałaśliwą demonstacyę, wśród której potępiono postępowanie studentów kat. i wznoszono okrzyki bardzo ubliżające Papieżowi

---

stwa. Więc cała gama piekielnego bolu przeleciała przez struny jego serca.

To złowrogie pytanie: «co będzie», wdzierało mu się cierniem w mózg, paliło serce jak ogień i targało piersią jak burza targa drzewa. Szedł prawie nie wiedząc, co się z nim dzieje, szedł pijany przerażającemi myślami, że tam w domu, wbite w słomę leżą trupy, że tam w domu czeka go z przekleństwem ta żona, którą kochał tak bardzo, że niemal ubóstwiał. A cóż on mógł zrobić? Chciałby pracować, kiedy pracy nie ma; chciałby dzieciom dać chleba, kiedy go także nie ma!

Szalał!...

Rynek poczynał się powoli opróżniać, gdzieniegdzie jeszcze stały pojedyńcze gromady, dobijając targu; sprzedający zaczęli zwijać swój towar niesprzedany, wszystko cichło...

A Kurek szedł wciąż przez rynek tu i tam, patrzył przed siebie a nic nie widział.

Wtem przybliżył się do niego żyd z twarzą wykrzywioną uśmiechem i rzekł:

— Gospodarzu, to na sprzedaż ten zegar?

— Tak — odpowiedział Kurek.

— A wiele chcecie za niego?

— No, tak ze 3 guldeny!

— E!... co mówicie, ta to i papirka nie warte!

— Choć dwa guldeny, panie, bo moje dzieci głodne.

— Nie!

— Osiemnaście szóstek.

— Jacyście wy nie mądrzy, przecie to nic nie warte, tu wyszczerbane, kółka wytarte, nie czyste, nawet 9 szóstek nie warto, ale już powiedziałem, więc dam. Jak Boga kocham, na moje sumienie — gospodarzu, ja się i tak oszukałem!

— Piętnaście szóstek — wymówił Kurek prawie ze łzami.

Ale żyd nie chciał dać więcej. Ostatecznie dodał jeszcze 10 centów i zegar zabrał.

Oszukał mnie, wiem, lecz cobym im dał jeść — pomyślał? Na chwilę uciekły te myśli, co błyskawicą rozpaczy przelatywały mu przez głowę, bo widział, że jego dzieci będą już miały co jeść, bo już nieboszczka nie przeklnie, ale błogosławić mu będzie. Co się stanie potem, jak wyjdzie gulden, o tem nie miał pojęcia, bo też nie zastanawiał się nad tem. Teraźniejszość zgięła wszystkie jego myśli.

Spieszył się, by jak najprędzej dostać się do domu. Zatrzymał się tylko przed figurą przy drodze, gdzie krótką, ale gorącą odmówił modlitwę. I zaraz uczuł się jakby innym, wstąpiła weń wiara, że wszystko Bóg przemieni i że przecie nie odbierze mu tej żywej pamiątki po nieboszczce, która mu jedna po niej pozostała.

Dzień schylał się już ku zachodowi, kiedy przestąpił próg chałupy. Jak tylko wszedł, otoczył go zaraz wianek głów dziecięcych, a wszystkie wołały: «Tato nam się jeść chce!»

Zaraz, maleństwa, zaraz. I rozdał to, co w mieście zakupił. Dzieci zaspokoiwszy głód, zaczęły bawić się i szczebiotać.

Po owej modlitwie pod figurą przy drodze, Kurek przeczuwał, prawie wiedział, że się coś stanie, co mu los jego poprawi, lecz co i kiedy, nie pojmował wcale. Stało się to zaś nie długo.

We dwie godziny później, przyszedł ze dworu parobek z oznajmieniem, że go Jaśnie Pan potrzebuje. Poszedł... a kiedy wrócił, twarz jego płonęła rumieńcem radości. Teraz już dzieciom nie zabraknie chleba — on ma służbę we dworze!

Porwało go takie jakieś rzewne uczucie, że łzy puściły mu się z oczu, łzy szczęścia, które mu się rozbłękitniło w duszy...

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

dectwo to jako prawdziwe potwierdził i młody Neumann odrazu stał się czeladnikiem murarskim, nie mając o murarce najmniejszego wyobrażenia, bo w życiu nawet w ręce nie miał kielni murarskiej. Na tej podstawie uzyska niezawodnie od władzy przemysłowej konsens na majstra i będzie uważanym za fachowo uzdolnionego (!) Smutne to bardzo, że do takich nadużyć dają się skłaniać rzemieślnicy katoliccy, którzy w dodatku piastują godność radnych miasta, niepomni, jaki na siebie i na drugich bicz kręcą!

Spieszmy się z wymianą centów na halery, bo z dniem 1 stycznia 1899 zostaną zupełnie z obiegu wycofane!

Z czytelni katolickiej. Dnia 3 listopada wieczorem miał ks. Trznadel pogadankę o podróży do Ziemi św. i o wrażeniach, jakie w niej odniósł. Opowiadanie było tak żywe i barwne, że słuchaczom zdawało się jakoby patrzyli na to wszystko, o czem mowca mówił... Zamknąć w kilku słowach sprawozdania wszystko, to rzecz trudna, zresztą słowa na papierze nie miałaby tej siły, jaka była w opowiadaniu ks. Trznadla.

O dżumie już nic nie słychać. Dwie dozorczynie zmarłych ofiar, które uważano również za zarażone, mają się lepiej — zresztą nie chorowały one wcale na dżumę, ale na lekkie zapalenie kiszek.

Terminatorzy krakowscy. Dnia 6 bm. odbyło się w lokalu stow. Przyjaźń amatorskie przedstawienie, wykonane przez terminatorów pod kierownictwem ks. Szydłowskiego T. J. Grano po raz wtóry «Powrót taty» z prawdziwem powodzeniem. Na twarzach młodocianych przyszłych obywateli malowała się radość i zadowolenie, że dopuszczono ich do wykonania pięknego obrazka, jakim jest niezaprzeczenie «Powrót taty». Licznie zebrana publiczność nie szczędziła młodym amatorom rzęsistych oklasków. Zasługę urządzenia podobnego rodzaju rozrywek przypisać należy niestrudzonemu ks. Szydłowskiemu, który nie szczędzi pracy i kosztów, aby młodzież rzemieślniczą w wolnej od pracy chwili zająć zbożną rozrywką, wskazując jej zdrowe światy i obowiązki przyszłych obywateli. Nie możemy się powstrzymać od wynurzenia słusznego uznania niestrudzonemu pracownikowi, który w kierunku szlachetnym i obywatelskim wyrabia terminatorów rzemieślniczych na pożytecznych członków społeczeństwa. Życzyćby jednak należało, żeby szersze sfery naszego uśpionego społeczeństwa zbudziły się i przejęły sposób ks. Szydłowskiego zaopiekowania się młodzieżą rzemieślniczą, by tem samem stworzyć zastęp przyszłych obywateli, którzy oprą się wstecznym prądom i staną się dla kraju pożytkiem.

W Gwieździe we czwartek dnia 3 b. m. odbyło się walne zebranie członków, na którem dokonane zostały wybory nowego wydziału. — W skład nowego wydziału weszli: p. Jan Zubrzycki, architekt, jako prezes, St. Świerzyński st. inżynier, jako wiceprezes, p. Stanisław Hubrich sekretarz, p. Jan Łopatka skarbnik, p. Michał Madeja, bibliotekarz. Do wydziału weszli pp.: E. Śmiałowski, L. Starski, J. Szancer, J. Kękuś, Rupniewski, J. Leciński, R. Schickendanz,; do komisyi kontrolnej: pp. Adolf Süssel, Fr. Michalski, Wł. Nowakowski.

W stow. „Przyjaźni“ krakowskiej przy ul. Garbarskiej l. 7 w niedzielę dnia 13 b. m. danem będzie przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają dwie komedye: «Tajemnica» i «Stryj przyjechał». Po przedstawieniu zabawa. Początek przedstawienia o godz. 7½ wieczorem.

Żydzi denuncyanci. W *Ruchu kat.* czytamy: Przyczyną wszystkich ostatnich aresztowań w Warszawie i na prowincyi jako to: w Płocku, Łomży i w innych miastach było sprowadzenie pism i książek niecenzuralnych z zagranicy. Pan S. zamieszkały w Płockiem zgodził dwóch żydów w Sierpcu, którzy stale utrzymywali się z kontrabandy do przeniesienia małej paczki przez granicę do Brodnicy za 45 rs. Żydów zadziwiła wysokość zaproponowanej sumy za zwykłą u nich robotę. Udali się tedy do Warszawy i zawiadomili żandarmeryę. W Warszawie kazano im przenieść paczkę przez granicę i doręczyć według adresu. W Płocku żandarmi już pilnowali hotelu, do którego przybył pewien młody lekarz z Warszawy, by zabrać paczkę. Aresztowano go niezwłocznie i znaleziono listę osób, którym miały być doręczone pisma i książki. Na podstawie tej listy zarządzono dalsze aresztowania. Sprawdziło się i tym razem przysłowie, iż Polak nie ma nigdy przy sobie spisu bielizny oddanej do prania, ale posiada zawsze listę osób, należących do jakiegoś związku potajemnego.

Dwaj żydzi bohaterscy po spełnieniu zacnego czynu zgłosili się do Warszawy po nagrody. Jeden żądał, by mu dano dożywotnie 200 losów do rozprzedaży na loteryi klasycznej, drugi chciał przywileju na założenie szynku. Nie dano im ani losów, ani szynku, natomiast polecono wypłacić każdemu z nich po pięćset rubli.

Powodem katastrofy kolejowej między Buczaczem a Jezierzanami, o której pisaliśmy w ostatnim numerze, było kiepskie przymocowanie szyn i niedostateczne wyrównanie terenu.

Pogrzeb trzech ofiar t. j. maszynisty, palacza i hamulczego odbył się dnia 3 bm. w Stanisławowie. Zwłoki w metalowych trumnach złożono obok toru kolejowego na dworcu na katafalku, przykrytym czarnym kirem, obok lokomotywy, przystrojonej również żałobnie. Gdy pochód ruszył, dał się słyszeć trzykrotny przeraźliwy świst lokomotywy, którym to znakiem żegnała ona ofiary obowiązku, wiezione na wieczny spoczynek na trzech karawanach. Kondukt otwierała muzyka kolejowa «Harmonia», za nią postępowała straż pożarna, koledzy zabitych niosących wieńce, liczny zastęp duchowieństwa i urzędników kolejowych a za nimi tysiączne tłumy publiczności. Nad wspólnym grobem ofiar przemówił jeden z księży ruskich.

Pogrzeb cały sprawił głęboko wzruszający widok, szczególnie zaś smutne wrażenie czyniła matka palacza, staruszka której zabity jedyną był podporą.

Przepowiednie Falba. Falb zapowiada od 7 bm. do 12 wiele deszczu; w tym czasie ma być niezwykle ciepło. Dżdżystej pory spodziewać się należy również pomiędzy 13 a 21 bm. Z końcem listopada ma spaść śnieg.

Krwawe wesele. We wsi Wiolopole, w powiecie nowosądeckim, wskutek sprzeczki gości weselnych przyszło do bójki, w której zabito jednego gospodarza i jego żonę. Trzech włościan aresztowano.

Licytacya wobec zwłok. O zgrozą przejmującem zdarzeniu donoszą z Sanoka. W zeszłym tygodniu zmarł tam niejaki Władysław Kłodecki, urzędnik fabryki wagonów, zostawiwszy 76 letnią staruszkę, oraz 3-letnie dziecko swoje, bez wszelkich środków do życia. Zmarły pozostał winien znanemu lichwiarzowi tamtejszemu Natanowi Lieberowi 50 zlr. na weksel, oraz tytułem drobnych procentów, a oczywiście kosztów sądowych 30 zlr. — razem zatem 80 zlr. Sąd wydał już dawniej nakaz zapłaty, a w ślad zatem nastąpiło «fantowanie» wobec zwłok dłużnika. Zastępca wierzyciela niejaki Steinig bez względu na trupa, na płacz matki i sieroty w asystencyi woźnego i policjanta, przeprowadził licytację w sposób iście barbarzyński i okrutny. Depcząc po kwiatach, naokoło katafalku ustawionych, wynoszono z izby sprzęty, obrazy świętych, lustra itd. Kiedy staruszka matka, zanosząc się od płaczu, chciała bronić, policjant trącił ją szorstko i chwytając za rękojeść pałasza, głośno krzyknął: «Ustąpić się, albo wam tu «łapy poprzetrącam».

Modląca się przy katafalku publiczność chciała interwenjować, grzecznie więc zwróciła uwagę «panów od władzy» że trup w pokoju, a wreszcie że nie wszystko należy zabierać, natenczas woźny wskazał na gipsową statuę Najśw. P. Marji w głowach nieboszczyka stojącą że i ta jest zapisana, że ją zatem po pogrzebie zabierze, na co się jednak p. Steinig nie chciał zgodzić, nalegając, by statuę również natychmiast zabrano. Dopiero rozpaczliwy płacz osieroconej staruszki, która z krzykiem rzuciła się na trumnę i osobą swoją zasłoniła rzeczoną statuę a jeszcze więcej może groźna pozycja, jaką zajęła rozgoryczona publiczność, odwiodła «wykonawców» od tej okropnej profanacji.

Antyanarchistyczna konferencya międzynarodowa ma się odbyć w Rzymie 24 b. m. Obłuda i faryzeim dochodzą przy końcu XIX stulecia do niemożliwych granic, stają się ironią, bezecnem szyderstwem z uczuć ludzkich, cywilizacyi, chrześcijaństwa. Kat, dziki szpieg, barbarzyńca radzi, w jakiby sposób urządzić najlepiej więzienia. Moskale urządzają konferencyę międzynarodową o więzieniach. Tyran, skąpany w ludzkiej krwi, którego władza opiera się na knucie, żandarmie, armatach i bagnetach, wydaje manifest o powszechnem rozbrojeniu. Złodziej, drapieżca, anarchista, zwołuje konferencyę antyanarchistyczną. Bardzo słuszną uwagę o tej naradzie dyplomatów przeciw anarchistom czyni »Goniec Wielkopolski:« »Niech Włosi i panowie dyplomaci zaczną swe narady od uchwalenia tego, żeby Ojcu świętemu zwrócono to, co zabrali, aby uczciwym ludziom nie przeszkadzano we Włoszech w pracy, nie prześladowano prasy katolickiej i katolickich stowarzyszeń, nie rozwiązywano dzieł które jedynie porządek przywrócić a nędzy ulżyć zdolne«.

Handlarze dusz. »Związek chrześcijański« pisze: Jedną z najsmutniejszych, a niestety, nie schodzących ze szpalt dzienników galicyjskich rubryk, jest handel dusz. Pomimo ścigania bezustannego handlarzy tych i surowego ich karania, wytępić tego wstrętnego przemysłu, nie tylko galicyjskiego, nie sposób. — Odznaczają się w tym szlachetnym handlu, szczególnie powiaty wschodniej Galicyi: Stanisławów, Buczacz, Czortków, nienmniej Tarnopol i Brody, zajmują się nim zaś wyłącznie żydzi, odbywający z »towarem« podróże na drugą nawet półkulę.

Uwięziono w Stanisławowie całą bandę tych handlarzy. Składają ją troje Grünów, dwoje Lutmanów i Pepi Hallreich, razem sześć osób. Uwięzienie ich nastąpiło na żądanie policyi wiedeńskiej. Charakterystycznym, a zarazem dowodzącym doniosłości informacyj dziennikarskich jest fakt, ze policya wiedeńska dowiedziała się o członkach bandy, dzisiaj zostających pod kluczem, z jednego z wiedeńskich dzienników, który podał wiadomość, że rycerze owi, ścigani już przez policyę angielską, schronili się niewątpliwie do Galicyi. Dziennik ów wiedeński (*N. W. Journal*), wymienił członków tej szajki po nazwisku i — nie omylił się. Znaleziono ich i przytrzymano w Stanisławowie. Śledztwo szczegółowe jest w toku.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.